

# Monopole podpora budżetu państwa

## Przynoszą 60 proc. tego, co podatki i opłaty

Budżet na b. rok przewiduje dochody państwa w wysokości zł. 2.221 milionów, z tej liczby 1.175 milionów mają dać dochody z podatków i opłat, 147 milionów — przedsiębiorstwa, 595 milionów — monopole i 303 miliony różne dochody administracyjne. Jak widać z tego jedną z najpoważniejszych pozycji stanowią dochody z monopolów państwa, tytoniowego, spirytusowego i zapalczanego.

Preliminowana na rok bieżący suma wpłat z monopolów zdaje się być realna, gdyż w roku ubiegłym dochód z monopolu przyniósł państwu zł. 640 milionów, czyli przeciętnie po zł. 53 milionów miesięcznie. Monopole są przedsiębiorstwami, z których wygospodarować można dla Skarbu znaczne sumy i wszyscy doskonale to pojmują, że nawet dostosowując ceny do zdolności nabywczej ludności, mogą one dać b. znaczne dochody. Najlepiej zresztą świadczy fakt, że wraz z obniżką cen pewnych artykułów monopolowych dochody z tego źródła uległy minimalnym odchylem.

### 113 MILJONÓW WCIĄGU 2 MIESIĘCY

W b. r. wpłaty za kwiecień i maj z monopolu do Skarbu wyniosły prawie zł. 113 milionów, co daje przeciętną sumę miesięczną 56,5 miliona. Suma ta jest wyższa od przeciętnej miesięcznej z roku poprzedniego i na tej podstawie można pojąć, że tegoroczny dochód z monopolu powinien być wyższy od zeszłorocznego o 38 milionów.

Wynikałoby z tego, iż zamiast preliminowanych 595 milionów wpłaty roczne monopoli do Skarbu powinny dać około 675 milionów.

Czy uzyskanie takiej sumy jest realne — trudno przypuszczać, zresztą odbiegałaby ona tak znacznie od preliminarza, iż wątpliwe należy, aby miał on być tak od niej różny. Pozostaje więc jeszcze przypuszczenie, że w tych pierwszych miesiącach roku budżetowego monopole wpłacały większe sumy do skarbu państwa, aniżeli przypadało na nie z ich kwot preliminarzy miesięcznych.

### ZMNIJSZONE WPŁYWY Z PODATKÓW

Podobne postępowanie jest zrozumiałe. Na wiosnę i w lecie zmniejszają się dochody skarbu z szeregu podatków, a w szczególności małe te daniny, które opłaca ludność wiejska. W tym okresie na monopole spada ciężar dostarczania gotówki skarbowi i jak to widzimy np. w maju monopole dały prawie 60 milionów zł., gdy podatki i opłaty — 88 milionów zł. A więc udział monopolu w tym miesiącu w dochodach skarbu był olbrzymi i pokryły one te luki, jakie powstały w innych pozycjach.

### BUDŻET PODTRZYMUJE MONOPOLE

Czy te sumy wpłacone do skarbu, pochodzą z rzeczywistej nadwyżki dochodów monopolu nad ich wydatkami, czy też zostały wpłacone z ich środków obrotowych — tego nie wiemy. Z pewnością jednak p. wicepremier Kwiatkowski

zdaje sobie sprawę z tego, ile monopole mogą dać skarbowi i będzie potrafił nie przeciągać struny. Należy bowiem być w rachunkach na przyszłość ostrożnym i przewidując zwiększone wpływy z podatków na jesień również zabezpieczyć sobie rezerwy w monopolach i przedsiębiorstwach.

W każdym bądź razie stwierdzić trzeba, że pierwsze dwa miesiące b. roku budżetowego bardzo silnie zostały podtrzymane przez monopole, które dały skarbowi prawie 60 proc. tego, co wszystkie podatki i opłaty łącznie.

W. B.

## Masowe dezercje Niemców z szeregów W. P.

Urządowy „Pomorski Dziennik Wojewódzki” ogłosił w ostatnim numerze listy gończe za dezercjami, uchylającymi się od służby wojskowej. Nie jest to sprawa, obchodząca tylko władzę policyjną. Na 1.200 nazwisk, zamieszczonych w spisie znajdujemy aż 780 nazwisk niemieckich, co stanowi 65 procent ogólnej liczby. Jeśli się zważy, że Niemcy w województwie pomorskim stanowią 10 proc. ogólnej ludności, to odsetek przestępców wojskowych jest tak wysoce, iż dalsze deklaracje o niemieckiej lojalności do naszego państwa tego faktu nie osłabia. Zastanawiające, w jaki sposób tylu Niemców udało się uciec z granic Rzplitej, której są obywatelami. Czy czasem nie są oni wciągani do jakiejś innej służby o charakterze militarnym, tajnej czy jawnej, ale niekoniecznie mającej na celu obronę granic Polski?

Przed paru dniami premier Składkowski przyjął sen. Hassbacha, jako prezesa niemieckiej

W dniu 16 br. obradował w komplecie zarząd i komisja rewizyjna Cechu im. Kilińskiego. Po długiej dyskusji pod przewodnictwem starszego ceczu p. Szymona Jędruska uchwalono jednomyślnie wniosek, którego treść zamieszczamy poniżej:

Jeżeli biedny rzemieślnik, bądź jego żona, czy dziecko zachoruje — niema możliwości korzystania z leczenia szpitalnego, bądź uzyskania jakiegokolwiek pomocy lekarskiej. Nurtująca choroba czyni straszliwe spustoszenia w organizmach, niszczy je.

Ludzie pracy mają wygląd cie-

ni bezsilnych i godnych politowania, do pracy nie zdolnych zupełnie.

Rzemieślnik polski, nawet za okropnych czasów carskich, miał zapewniony przez cały rok dla siebie i dla rodziny bezpłatny pobyt w szpitalu i pomoc lekarską płać tak zw. „pogłównie” tylko jednego rubla rocznie. I nie więcej. Tak, że w tej dziedzinie było doprawdy o cale niebo lepiej.

Dzisiejsze opłaty w ubezpieczalniach są ponad siły płatnicze drobnych rzemieślników. Stało się to spowodowane straszliwie rozrośniętą polipą biurokracji, pożerającą z naszych kieszeni miliony złotych, bez pożytku dla zdrowia.

Dlatego na wniosek starszego ceczu p. Szymona Jędruska uchwaliliśmy jednomyślnie zwrócić się z publicznym apelem do społeczeństwa i do władz państwowych z gorącą prośbą o zorganizowanie pomocy szpitalnej dla tych właśnie niezamożnych rzemieślników polskich, zdanych jeno na nędzę i bezgraniczną rozpacz. Obradowaliśmy nad tem dlatego, że w naszych oczach do-

konuje się, pogłębia przerażające chleractwo i niszczenie zdrowia, a przez to istnieć ludzkich, przy tak bardzo kosztownym i dziesięciokrotnie nad miarę rozbudowanym biurokratycznym aparacie ubezpieczeń społecznych w Polsce. Rezultatem tego stanu rzeczy są przecież statystyki w komisjach poborowych, nasuwające ponure refleksje na temat obronności państwa.

Prosimy o pomoc dla rzemieślników, szczególnie dla jego najliczniejszego odłamu — szewców i jaknajszersze zaradzenie złemu tj. panoszącej się nędzy w rodzinach naszych braci i kolegów. Do Cechu naszego każdorazowo zgłaszają się masowo starcy-rzemieślnicy od 60 do 80 lat, wynędzniali, schorowani i spracowani, zdani na łaskę i niełaskę okrutnego losu, a my im nie jesteśmy w stanie udzielić skutecznej pomocy, ani szpitalnej, ani innej o charakterze materialnym, czy społecznym, gdyż ilość schronisk dla spracowanych rzemieślników w Polsce jest stanowczo zamała i absolutnie nie wystarczająca.

## Nowe aresztowania na Śląsku członków N. S. D. A. B.

KATOWICE, 18.7. Sąd Okręgowy w Katowicach doreczył w ostatnich dniach wyroki wraz z motywami prokuratorowi, oraz wszystkim oskarżonym w głośnym procesie N. S. D. A. B., którzy odbyli się w maju b. r. na Śląsku. Od wyroku tego przysługuje apelacja w ciągu dni 7-miu od dnia doreczenia.

Jak się dowiadujemy, prokurator apelację tę wniósł, wnieśli ją również niektórzy oskarżeni. Należy się spodziewać, iż Sąd Apelacyjny w najbliższym czasie wyzna czy termin rozprawy apelacyjnej.

Śląskie władze bezpieczeństwa w dalszym ciągu prowadzą akcję likwidacji bojówki N. S. D. A. B. W więzieniu katowickim przebywa kilkadziesiąt osób które, odpowiadać będą przed sądem w drugiej sprawie N.S.D.A.B.

Dalsze aresztowania nie ustają. I tak aresztowano reżnika Wiktora Gawlika, posiadającego sklep rzeźniczy przy ulicy Strzeleckiej 21 w Katowicach. Podkreślić nale-

ży, że w ostatnich dniach dokonuje się aresztowań przeważnie wśród stanu średniego.

Przed paru dniami aresztowany został znany restaurator Rusek w Katowicach, który za kaucją 3.000 zł. wypuszczony został na wolność. Jak słychać, Ruskowi ma być odebrana koncesja.

W czwartek 16 b. m. na przejściu granicznym w Łagiewnikach Śląskich, aresztowany został przez policję polską Jerzy Sadzawica, pochodzący z Chorzowa, który w pierwszym okresie likwidowania N.S.D.A.B. w obawie przed aresztowaniem zbiegł do Niemiec. Sadzawica został w ostatnich dniach wydany z Rzeszy przez władze niemieckie i uwięziony w Katowicach. Przed sądem sędzią śledczym Sądu Okr. w Katowicach zeznał, że został przymuszony do wydania, bez podania powodu.

Jak wiadomo, w Niemczech przebywa kilkuset członków N. S. D. A. B., którzy cieszą się gorliwą opieką władz niemieckich.

## Mistrz Kiepura przechodzi do polityki?

Triumfalny pobyt mistrza Kiepury w Warszawie i jego audjencje u najwybitniejszych osobistości państwowych stały się powodem pogłosek, że „chłopak z Sosnowca” szykuje się do kariery politycznej. Zwrócili ogólną uwagę przemówienia Kiepury, wygłaszane podczas koncertów i zawierające aluzje polityczne np. na temat Ojczyzny, jako jedynej partii.

Niektórzy przypuszczają, że początkiem kariery politycznej mistrza Jana będzie zdobycie mandatu poselskiego przy najbliższych wyborach, które mogą nadejść nawet już niedługo.

Wielbiciele Kiepury dowodzą, że wybór jego byłby marnowany. Na to przypominają sceptycy, że Maurice Chevalier, który przy ostatnich wyborach francuskich kandydował w okręgu Cannes,

jednak nie uzyskał mandatu.

Zachodzi jednak duża różnica na korzyść mistrza Jana. Mianowicie we Francji kobiety nie mają głosu, a w Polsce stanowią większość wyborców, czyż może zatem nie zdobyć w Polsce mandatu człowiek, który kocha całą Polskę i „kocha wszystkie kobiety”?

Oczywiście nie mógłby Kiepura kandydować w miejscu swego zamieszkania, czyli w okręgu sądeckim (Krynica leży w powiecie Nowy Sącz), bo jest to okręg chłopski, więc góralki wołałyby głosować na przykład na Witosa, niż na Kiepurę. Zupełnie co innego Warszawa, bo Warszawianki są oscarowane Kiepurą, więc wybór jego na przykład z Żoliborza, lub ze Śródmieścia jest pewny.

Pewny dzisiaj, ale pamiętajmy, że „la donna e mobile”.

## Tajemni ze samobójstwo warszawianki w hotelu w Tarnowie

TARNÓW, 18.7. W szpitalu powszechnym w Tarnowie zmarła Władysława Girzowska z Warszawy, która przed kilku dniami popełniła samobójstwo w hotelu „City”, zażywając większą dawkę trucizny.

Denatka pozostawiła list, w którym jako przyczynę śmierci poda-

ła — osamotnienie. Poza tem pozostawiła 70 zł., na pokrycie wydatków w hotelu i na pogrzeb.

Śmierć jej otoczona jest tajemniczością i krąży o niej różne wieści w Tarnowie.

### Parylewiczowa pozostaje w więzieniu

TARNÓW, 18.7. Rozeszła się tu pogłoska, jakoby Parylewiczowa i Fleischerowa, pozostające w więzieniu śledczym w Tarnowie, zostały wypuszczone na wolność. Powyższą pogłoskę zanotowały niektóre dzienniki lwowskie. Dowiadujemy się, że wiadomość ta nie odpowiada zupełnie prawdzie.

## Członek rady miejskiej zdefraudował 19.000 zł.

KATOWICE, 18.7. (Tel. wł.). W Tarnowskich Górach w nocy z czwartku na piątek aresztowano znanego obywatela Hermana Słomkę, członka rady miejskiej Tarnowskich Gór i działacza organizacji sanacyjnych.

Jest on właścicielem hurtowni spirytusu i korzystał z kredytu

pow. Kasy oszczędności. Podczas rewizji stwierdzono, że Słomka posiadał towaru zaledwie za 1000 zł., podczas gdy deklarował towar na sumę 20.000 zł.

W chwili aresztowania chciał popełnić samobójstwo, czemu jednak przeszkodziło. Po przesłuchaniu został zwolniony.

KAMIEŃ ŻOLCOWY

POWSTAŁ WSKUTEK ZŁEGO FUNKCJONOWANIA WĄTROBY. STOSUJ CIE ZIOŁA

CHOLEKINAZA H. Niemcewskiego

BROSZURY BEZPŁATNIE. LABOR. CHOLEKINAZA WARSZAWA, NOWY ŚWIĄT. DRAZ APT. I SKE APT.

## Z radja Na Wawelu

Drugi koncert z dziedziny arkadowego na Wawelu był jednym z najlepszych wyczynów muzyki radiowej w ostatnim okresie. Przedewszystkiem dzięki „Harnasiom”, jakkolwiek na uwagę zasługiwały i pozostałe punkty programu, który w całości stał pod wybitnym znakiem gór (Noskowskiego „Morskie Oko” i Kondrackiego „Symfonia górską” oraz „Odwieczne pieśni” Karłowicza). Na pierwszy plan jednak wysiły się Szymanowski — nikt tylko słyszał przez radjo „Harnasiów” w całości, a nie jak dotąd tylko we fragmentach, ale przede wszystkim dla wspaniałych walorów artystycznych tego dzieła.

Szymanowski, to nie architekt nika muzyczna. Jak symfoniczne świątynie Beethovena. To — żywiol. W „Harnasiach” odczuwało się tego dominującą cechę ze szczególną wyrazistością, przyczem niepospolicie pomógł wrażeniu tej symfonii to, że została odegrana pod otwartym niebem. W sali koncertowej zdaje się nie raz, jakby w niej było muzyce Szymanowskiego za cisną. Na-

tomiast w audycji wawelskiej czuło się właśnie — przestwór. Odbijając się o tak czyste akustycznie nisz arkad zamkowych i nabierając w nich soczystej, silnej barwy, fala tej muzyki, kipiła prawdziwie zbójniczą bujnością temperamentu, fascynująca coraz innymi sensacjami słuchowem, porywająca potęgą, biła swobodnie pod niebo, nieczem nie krępowana. Dzięki zaś wzmocnionemu składowi orkiestry, doskonałemu kierownictwu dyr. Filtelberga i uniknięciu już tych defektów w dostosowaniu się do akustyki wawelskiej, o których wspominałem przed tygodniem, wrażenie festiwalu było wręcz imponujące — jedno z tych, które na długo pozostają w pamięci. Rzadko zdarza się, aby w transmisjach radiowych muzyka do takiego stopnia m ó w i ł a, aby stanowiła tak doskonałą atmosferę dla lotu w o b r a z i. W przyszłości wartoby eksperyment rozszerzyć i zagrać na Wawelu także inne wielkie utwory Szymanowskiego, gdyż jest to muzyka, która w takim plein-airze czuje się szczególnie dobrze.

Dowodem sumiennego opraco-

wania tej audycji była również poprzedzająca „Harnasiów” recytacja, w której usłyszeliśmy Tetmajerowski fragment o Janosiku — najlepszą w tym wypadku introdukcję słowną, przygotowującą do wysłuchania dzieła. Początkowo mogły się nasuwać wątpliwości, czy nie byłoby właściwiej, skoro balet Szymanowskiego mieliśmy poraz pierwszy usłyszeć w całości, gdyby go poprzedzono jakimś objaśnieniem krytycznym. Pokazało się jednak, że właśnie ta droga, którą wybrano, wiodła najprościej ku celowi, bo dawała wyobraźni słuchacza pewien już wstępny rozrząd — podczas gdy najlepsza nawet komentatorska eksegeza byłaby raczej... hamulcem, ściągającym ku ziemi.

Benefis tygodnia w audycjach żywego słowa przypadł rozgłosowi łódzkiej, która nadała w środę wcale interesujący reportaż z niemilosierdnym gwałtownym typowym łódzkiego podwórka, w którym wszyscy się gnieźdzą „na kupie”, we czwartek zaś wystąpiła z premierą własnego słuchowiska. W wykonanie „Panienki radiowej” włożono dużo pracy i nie po tej stronie leży wina, jeśli debiut słuchowiskowy p. Stodołkiej nie wypadł mocno. Zda się, że autorka stała pod wpływem dwoja-

kiej i w obu wypadkach blajej sugestii: po pierwsze, że radiofoniczność polega na efektach dźwiękowych (wskutek czego wybrała sobie scenariusz w pociągu — co jednak wręcz przeciwnie, wywołało dużą monotonię), powtóre zaś, że „mocnemu” wrażeń pomaga technika reporterzkiego faktomontażu.

Tymczasem słuchowisko wymaga przede wszystkim konstrukcji, która zawiódła, gdyż autorka zbyt długo trzymała nas na nieciekawej ekspozycji, potem szkiełowała akcję realistycznymi fotografiami z życia, bez artystycznego retuszu, a wreszcie doszedłszy do typowo melodramatycznego rozwiązania, nie umiała nadać mu postaci jakiegos pełniejszego akordu i zakończyła — nijako.

Zatrzymany przez burzę z ubiegłej niedzieli pod Warszawą, nie mogłem wrócić do miasta na porę nadawania „Wesołej Fali” i nie wiem nawet, czy porywny nie udaremniły jej transmisji przez Raszyn. Za to nazajutrz, nadał Lwów interesującą audycję szybocową „Orlim Słakiem”, z okazji zamknięcia zawodów w Ustjanowej. Już to trzeba przyznać rozgłosowi lwowskiej, że umie w lot chwycić aktualność: lepszym zakończeniem zawodów szybow-

cowych, niż nawet udany reportaż lub fachowa pogadanka, był skecz, przedstawiający wyładowanie lotnika na dachu wiejskiego dworku i nawiązujący do tej fabuły propagandę szybownictwa.

Miasto polskiego południa (bo tem jest Lwów w naszej kulturze ogólnonarodowej) ma w sobie coś z gaskonady — ma to w szczególności autor tej audycji, p. Budziński. Nie należy brać tego określenia w sensie ujemnym, bo jakiegokolwiek dytramby poetyczne na cześć Lwowa jako kolebki szybownictwa mogły zgryźliwiej polskiej północy wydać się nieco przeładowane patosem, to jednak był w nich rozrząd, jak i w całej audycji w ogóle. Polska Gaskonia powinna właśnie pozostać taką, jaką jest, bo dając innym dzielnicom drogą wymiany radiowej to, czego im nie dostaje — szerości rozmach temperamentu i radości — nikt tylko posypuje nasze życie ogólnopolskie tą niezbędną porcją soli attyckiej, nie więcej by zakisło, ale i sama utrzymuje się w swojej dobrej kresowej formie, z której kto wie, czy nie będzie jeszcze kiedyś zdawać powtórnie egzaminu, tak świetnie złożonego przed ośmnastu laty.

Z drugiego końca kresów polskich, z Poznania, mieliśmy cie-

kawy odczyt p. Wasylewskiego o humorze literatów wielkopolskich w ciągu XIX wieku. Szczególnie fascynującą wyszła postać p. Węgorzewskiej, nieugiętej wredy, w dobie powszechnej depresji i prostracji poróżbiowej. Ciekawa i nader zasłużona ta postać „charakternej” patrijotki nadawała się do osobnej audycji z przytoczeniem jej ciekawych epigramów, jeśli się dochowały.

Warszawa nadała dobry reportaż z otwarcia strzelnicy myśliwskiej w Szczepiliwicach oraz zaznajomiła nas na swej wesołej audycji sobotniej z dwiema humoreskami Leonarda Merricka, z życia cyganerii paryskiej. Radiofoniczne reprodukcje francuskiego humoru miewają na gruncie polskim niejednolite powodzenie. Naogół dowiec francuski, jeśli idzie tempem żywym, farsowem, odnosi i przy mikrofonie te same nieomyślne sukcesy, co na scenie. Za to dowiec kalibru bardziej „literackiego” niema już tak pewnej radiofoniczności: tak było z jaskrawiejszymi krótkimi groteskami Cui'ego, tak i z przydługimi scenkami Merricka. Obronną ręką wyszła humoreska „Niedoszli samobójcy”, dobrze odegrana przez Chmurkowskiego i Woszczerowicza, natomiast „Napaść przy ulicy des Cendres” zawiódła.

Marian Grzegorzczak